Nr. 91. We Lwowie, Niedziela dnia 22. Kwietnia 1883. **Rok XXII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . 2 złr. — „
Kwartalnie: W państwie austrjackiem . . 6 „ — „
Do Prus i Rzeszy niemieckiej . „ Francji . „ Belgji i Szwajcarji . „ Włoch, Turcji i księstw Nad. „ Serbii . . . po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE bióro administracji „Gazety Nar.“ plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 18. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2.. Henr. Schalek, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Daube et Cmp. Wollzeile 12., Maurycy Stern, Wollzeile 22., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman et Frendler w Warszawie Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 21. kwietnia.

(**Pożyczka krajowa. — Wybory sejmowe. — Petycje w sprawie decentralizacji zarządów kolejowych. — Odnogi kolei Transwersalnej w Krakowskiem. — Z komisji przemysłowej Izby posłów. — Parnell. — Z przedlitawskiej Izby posłów.**)

Zwracamy uwagę na umieszczenie w następnym numerze ogłoszenia Wydziału krajowego, rozpisujące subskrypcję na pożyczkę krajową. Ponownie podnieść musimy z naciskiem, że bez względu na to, jak kto jest usposobiony dla Banku krajowego — dobrze, czy źle, bez względu co kto sądzi o tem, czy jest potrzebnem lub nie subwencjonowanie kolei Transwersalnej, jest to obowiązkiem obywatelskim każdego, kto w jakikolwiekbądź sposób może wpłynąć na powodzenie subskrypcji, ażeby poparł tę sprawę jak najgoręcej. Jest tu zaangażowany honor i kredyt kraju, gdyż podług tego, jaki będzie rezultat tej pierwszej znaczniejszej cokolwiek operacji finansowej, samodzielnie przez kraj nasz podjętej, będzie sądził wielki świat giełdowy o wszystkich galicyjskich interesach.

Okażmy więc siłę i solidarność w tej tak ważnej sprawie krajowej!

Przytem pamiętać należy, że co do rentowności i bezpieczeństwa, obligacje nowej pożyczki krajowej wcale nie będą ustępowały innym papierom lokacyjnym, które posiadają pupilarne bezpieczeństwo, w szczególności zaś rencie państwowej. Okoliczność, iż podatek kuponowy od tych obligacyj ma być opłacany bezpośrednio przez fundusz krajowy, i nie będzie właścicielom ich potrącany, a wreszcie i możliwy zysk 10-prctowy na wypadek wylosowania obligacji, nastręcza niewątpliwe korzyści w porównaniu z innemi papierami.

* * *

Wiener Zeitung ogłasza w dzisiejszym numerze patent cesarski z dnia 17. kwietnia 1883, rozwiązujący sejm galicyjski. Termin nowych wyborów zostanie osobno ogłoszony obwieszczeniem prezydjum namiestnictwa. Ponieważ już w przeszłym tygodniu polecono poufnie starostwom, ażeby zarządziły sporządzanie spisów wyborców po gminach, więc zdaje się, że koniec maja można poczytywać za najprawdopodobniejszy termin nowych wyborów z kurji włościańskiej. Wybory z miast, Izb handlowo-przemysłowych i z kurji wielkich posiadłości ziemskich przeciągną się zapewne aż na czerwiec.

* * *

Ruch umysłów w sprawie decentralizacji zarządów kolejowych nie ustaje, tylko owszem mnożą się z dniem każdym manifestacje, które mają na celu przynaglić Koło polskie do energicznej akcji w tej sprawie. Wiadomo ze sprawozdań z obrad Rady miejskiej we Lwowie, że reprezentacja stolicy kraju postanowiła wezwać imiennie posłów lwowskich w Radzie państwa, dr. Smolkę i prof. Zacharjewicza, ażeby podjęli starania o urzeczywistnienie sprawiedliwych żądań kraju w kwestji administracji kolei żelaznych. Także i Wydział Rady powiatowej ropczyckiej wystosował podobnej treści petycję do Koła polskiego we Wiedniu na ręce swojego posła.

Minister finansów wniósł do Rady państwa żądanie kredytu dodatkowego w kwocie dwóch milionów złr. na koszta przedwstępne budowy bocznych linij kolei Transwersalnej w Krakowskiem: Sucha-Oświęcim i Oświęcim-Skawina-Podgórze. Suma 100.000 złr., przeznaczona na koszta trasowania, jest już wypotrzebowana. Cała budowa ma być ukończoną w terminie 2½ lat, i koszta są obliczone na 11½ miliona. W bieżącym roku ma być przebudowana suma 4,560.000 złr. w. a., t. j. ⅖ całej sumy kosztorysowej. Roboty są więc prowadzone, jak widzimy z powyższych szczegółów, w *exposé* ministerjalnem przytoczonych, nadzwyczaj pospiesznie.

* * *

Z Wiednia donoszą pod d. 20. b. m. do *Reformy*:

Komisja przemysłowa obradowała na wczorajszem wieczornem posiedzeniu nad wnioskiem ściślejszego komitetu co do zwołania ankiety, mającej dać opinię o czasie pracy, tudzież o pracy kobiet w fabrykach. Poseł Chrzanowski wniósł, ażeby ankietę rozciągnąć także na robotę górniczą, i uwzględnić przytem szczególniej życzenia robotników w salinach galicyjskich. — Minister rolnictwa Falkenhayn wystąpił przeciw wnioskowi Chrzanowskiego, ponieważ minister skarbu zna dobrze życzenia robotników salinarnych. — Dr. Rieger sprzeciwił się także wnioskowi temu, ponieważ już kilkakrotnie odbywały się ankiety w sprawach górniczych. — P. Chrzanowski odpowiada ministrowi rolnictwa, że znajomość życzeń robotników salinarnych, jaką ma minister skarbu, nie jest tu rozstrzygającą, minister bowiem jest w tym wypadku przedsiębiorcą (chlebodawcą — Arbeitgeber), a tu chodzi o bezpośrednie obznajomienie się z życzeniami robotników. Riegerowi odpowiedział, że poprzednie ankiety w sprawach górniczych obejmowały tylko czeskie kopalnie węgla, z tego zaś galicyjscy robotnicy salinarni, tudzież górnicy krajów alpejskich nie mieli żadnej korzyści. Wniosek p. Chrzanowskiego przyjęto głosami Polaków i członków lewicy.

* * *

Irlandzka partja dynamitowa nie jest zadowoloną z Parnella, którego uważa za oportunistę, a stanowisko jego wśród swoich dosyć jest zachwiane, rzeczą bowiem jest udowodnioną, że w ruchach rewolucyjnych umiarkowani muszą zawsze miejsca ustępować skrajnym żywiołom. Najlepszy tego dowód mieliśmy w wielkiej rewolucji francuskiej, konstytucyjni monarchiści w rodzaju Mirabeau ustąpili żyrondystom, a tych ostatnich zgnębili jakubini. Pewną analogię przedstawiają stosunki irlandzkie, coraz to radykalniejsze programy brały górę, obecnie mało jest już takich, którzyby uważali za możliwy *modus vivendi* z Anglią, a bezwarunkową przewagę uzyskało amerykańsko-irlandzkie stronnictwo terorystyczne, które program swój streściło w słowach: dynamit, dynamit, dynamit... Parnell zachowywał się wobec partji dynamitowej z restrykcją, chciał lawirować, widząc jednak, że dotychczasowa powaga jego z każdym dniem słabnie, postanowił jakoś się zamanifestować, aby nanowo sympatję pozyskać.

Na posiedzeniu angielskiej Izby posłów dnia 16. bm. wystąpił on z mową, która zrobiła nieszczególne wrażenie, a którą zajmują się dzienniki angielskie. Otóż podał on w podejrzenie sprawiedliwość wyroku, wydanego na spiskowca Brady'ego, wyraził się, że nie wierzy świadkom przez rząd sprowadzonym, nakoniec zainterpelował irlandzkiego sekretarza stanu, czy przy naradach Brady'ego z obrońcą był obecny dozorca więzienia. Sekretarz mr. Trevelyan zaprzeczył temu stanowczo, wtedy Parnell zabrał głos w sprawie uwięzionych spiskowców i zażądał od ministra spraw zewnętrznych zapewnienia, że rząd będzie z nimi postępował ściśle podług przepisów, a nie w sposób wyjątkowy.

Sir W. Harcourt odpowiedział mu, że zakazał ostro, aby nikt nie widywał się z więźniami oskarżonymi o fabrykację i posiadanie dynamitu, na co Parnell odwołał się na ustawę z r. 1877, mocą której wolno jest więźniom porozumiewać się z obrońcami w obecności dozorców, ci jednak mają stać tak daleko, żeby niemożliwem było dla nich cośkolwiek słyszeć. Sir Harcourt odpowiedział, że jeśli ustawa w tym względzie okazałaby się niedostateczną do zabezpieczenia spokoju publicznego, w takim razie postawi wniosek o jej zmianę, którą to odpowiedź Izba przyjęła rzęsistemi oklaskami. Ale Parnell nie zadowolił się tą odpowiedzią i nazwał ją wymijającą, na co mu kategorycznie minister spraw zewnętrznych oświadczył, że wyraził się dosyć zrozumiale. Parnell wśród oznak niezadowolenia ze strony Izby zapowiedział ponowienie swej interpelacji.

Jak powiedzieliśmy, mowa ta Parnella chybiła celu, Anglicy nie przywiązują do niej wielkiej wagi, a Irlandczycy, którzy przyszli do przekonania, że walki parlamentarne nie na wiele jak dotychczas dla nich się przydadzą, obojętnie przyjmują wywody byłego swego naczelnika.

* * *

Żeśmy słusznie wytknęli prezydentowi Smolce dziwne jego wobec centralistów a anticentralistów postępowanie, dowodzi fakt, że na onegdajszem posiedzeniu Izby posłów dr. Smolka czuł się spowodowanym oświadczyć: P. Hausner nie zrozumiał mnie wczoraj, jeżeli sądził, iż mu głos odebrałem. Jestto przykre nieporozumienie, albowiem tylko w ogóle posłów upomniałem, aby się w sprostowaniach trzymali faktów. Czuję się przeto spowodowanym, dać dzisiaj p. Hausnerowi głos dla uzupełnienia wczorajszych wywodów. — P. Hausner: Dziękuję za to wyjaśnienie, ale z danego mi pozwolenia nie zrobię użytku, każdy bowiem może się ze stenograficznego sprawozdania przekonać, że twierdzenia p. Carnerego były wręcz fałszywe.

Poczem sprawozdawca mniejszości komisyjnej p. Beer uzasadniał wniosek przejścia do porządku dziennego nad nowellą — piętrząc podejrzenia na podejrzenia, kłamstwa na kłamstwa, obelgi na obelgi, a przyczepiwszy się do p. Dzieduszyckiego, tłumaczył mu co to są Niemcy. Odpowiedział sprawozdawca Lienbacher w dwugodzinnej mowie. Między innemi rzekł sprawozdawca większości komisyjnej: „P. Beer nazwał §. 1. nowelli, mianowicie wyrazy: „religijno-moralne“ (zamiast „moralno-religijne“ dotychczasowej ustawy) wypływem umysłowej słabości ministra oświaty. Otóż moi pp., pewnego razu i p. Beer wypracował był projekt z pożądanemi przezeń zmianami ustawy szkolnej, a jak tam brzmi §. 1.? — posłuchajmy: „Zadaniem szkoły jest, położyć podwaliny religijno-moralnego wychowania.“ Tak więc gdy to p. Beer pisał, było to mlekiem poczciwości, ale w projekcie rządowym ma to być według p. Beera jadem smoczym.“ A takich piorunów na lewicę mnóstwo zebrał p. Lienbacher.

Przy następnych głosowaniach wyprawiali centraliści w Izbie i ich motłoch na galerjach burdy najskandaliczniejsze, raz po raz łżono członków prawicy, ale prezydent Smolka wszystko płazem puścił, i upomniał tylko Schönerera, gdy wrzeszczącej i syczącej, napełnionej szrajbjudami loży dziennikarskiej powiedział słowo prawdy. W imiennem głosowaniu nad wnioskiem prawicy przystąpienia do rozprawy szczegółowej, nieobecnych było tylko 10, z tych jeden tylko Polak p. Potocki (urlopowany); przeciw temu wnioskowi głosowała cała prawica, cały klub Coroniniego, młodoczech Tilszer i Dalmatyniec Iwanowicz; z prawicą głosowali pp. hr. Vetter, hr. Berchtold, Schönerer, Fürnkranz, ministrowie, i młodoczesi Tonner, Adamek i Krejczi. Prawica otrzymała większość 10 głosów. Co się stanie przy trzeciem czytaniu, nikt nie wie; na każdy sposób większość już nie wyniesie 10 głosów, bo Schönerer i Fürnkranz będą głosować przeciw.

Oto szkic owych burd haniebnych! Lienbacher skończywszy usiada wśród oklasków prawicy, które napróżno lewica z motłochem galeryjnym zagłuszyć usiłuje. Następuje cisza; prezydent zapowiada głosowanie nad wnioskiem centralistów — jedną ławą podniosła się za tym wnioskiem lewica i klub Coroniniego wraz z Kowalskojem i Kułaczkowskojem. Prezydent narazie nie wie, po której stronie większość — sekretarze obiegają salę i liczą, zdają sprawę prezydentowi, a ten ogłasza, że wniosek lewicy 16 głosami jest odrzucony. Lewica omal się nie wściekła ze złości. Powstaje Herbst, i najwrzaskliwszym głosem, zwrócony do galeryj, woła: „Wobec ważności sprawy i niezmiernego zajęcia się nią ludności miast, a zwłaszcza gmin wiejskich (śmiech na prawicy, oklaski z lewicy), czekającej, jaki los nowoczesnej szkole (śmiech na prawicy; oburzenia na lewicy) zgotuje ta Izba (szalone oklaski z lewicy i galeryj, gdzie jakiś malec jak opętany wrzeszczy, — prawica powstaje zgorszona i żąda opróżnienia galeryj; prezydent długo dzwoni)....

Herbst piszcząc woła dalej: „Powtarzam moje słowa mimo śmiechu ks. Lichtensteina (lewica krzyczy: Bezczelny! a prawica: Bądźcie przyzwoitsi!), że dzisiaj wyrokuje się o nowoczesnej szkole (huk oklasków z lewicy i galeryj), i wnoszę imienne głosowanie, iżby przyjaciel i nieprzyjaciel (prawica przerywa oburzona i woła: To formalna mowa, nie wniosek. Lewica woła: Cicho! prosimy o przyzwoitość; prawica odpowiada: To wy nieprzyzwoici!) mógł jawnie zamanifestować się co do szkoły nowoczesnej i kształcenia ludu!“ (Lewica z galerjami wrzeszczy jak opętana, prawica protestuje; prezydent długo dzwoni.)

Cała Izba powstaje za wnioskiem Herbsta; następuje imienne głosowanie nad wnioskiem prawicy, przystąpienia do rozprawy szczegółowej. Hr. Berchtold woła: tak! — lewica pierwszy raz huczy. Taksamo Fürnkranz mówi: tak! — lewica formalnie się wścieka, a wydaje krzyki zdumienia i rozczarowania, gdy Gniewosz, na którego liczyła, mówiąc: tak! rachuby jej pomieszał. Hausner głosuje: tąk! — lewica woła: A pfe! Dalmatyniec Iwanowicz głosuje: nie! — lewica klaszcze szalenie. Głosowanie Liechtensteina i Lienbachera, tosamo Ozarkiewicza, który głosował z prawicą, przyjmuje sykiem, a srodze się oburza, gdy i Rappaport mówi: tak! — Schönerer głosuje: tak! — lewica i galerje syczą i rehocą się; Schönerer podskakuje i stentorowym głosem woła: „Wasze urąganie i syczenie nie żenuje mnie taksamo, jak ujadanie wiedeńskich gazet żydowiałych.“ (Prezydent upomina za to p. Schönerera). Wielki jubel na lewicy, gdy demokrata Steudel głosuje: nie! — a wyciu radości nie było końca, gdy p. Tilsszer głosując: nie! przypieczętował swoje zbiegostwo z czeskiego obozu narodowego. Tonnera za wierność narodowi lewica wysykała.

Przy literze „W“ ważą się szale — oba stronnictwa gorączkowo naprężone. Wreszcie ogłasza prezydent, że wniosek prawicy większością 10 głosów przyjęty. Powstaje ruch w sali i na galerjach, lewica z motłochem omal nie zwarjowała. Wzburzenie było tak wielkie, że dalsze obrady stały się niepodobieństwem.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Z Warszawy d. 18. kwietnia.

(**Niedobra awantura. — Apuchtin męczennikiem. — Telegram Tołstoja. — Komentarz do niego. — Prowokacja zaburzeń. — Szopki wojskowe. — Dowcip Francuza. — Kondolencyjne wizyty. — Komiczna strona. — Sytuacja ostatniej chwili**).

(γ) Policzek dany Apuchtinowi wywołał powszechną radość w mieście, niewyłączając nawet sfer urzędowych, w których drażniący system kuratora wywoływał zawsze pewne niezadowolenie. Po takiem zajściu należało się spodziewać, iż rząd petersburgski nie chcąc się dalej kompromitować przed całą Europą, Apuchtinowi niewątpliwie da dymisję. Poświęcając się więc Żukowicz zyskał powszechną sympatję i stał się bohaterem chwili.

Wczorajsze jednak zajście wszystko popsuło. Nieoględne postąpienie jednej czwartej części ogółu studentów całkiem nadało sprawie inny obrót, gdyż teraz rząd zrobi z tego sprawę polityczną a spoliczkowany Apuchtin uważany będzie za męczennika idei russyfikacji, Żukowicz zaś otrzyma miano „spolaczonego Moskala“.

Jeżeliby kto niewierzył, iż Apuchtin po spoliczkowaniu w połączeniu z wczorajszą aferą, może pozostać na zajmowanem stanowisku, niech sobie przypomni manifestacje przedpowstaniowe i policzek wymierzony publicznie Trepowowi, ówczesnemu oberpolicmajstrowi Warszawy, który jednak dymisji nie otrzymał, owszem, jeszcze zwiększono jego władzę i obsypano go orderami.

Że po wczorajszem zajściu niepodobna się łudzić, aby Apuchtin mógł być usuniętym, przekonać się jeszcze możemy z otrzymanego przed wieczorem telegramu z Petersburga od Tołstoja do Apuchtina.

W dyskrecjonalny sposób telegram ów oglądaliśmy i podajemy go dosłownie, nadmieniając, iż był on odpowiedzią na wiadomość o policzku i zajściu studentów: „nieunywajtie, wsio budiet choroszo“ (nie trać pan nadziei, wszystko będzie dobrze.)

To „dobrze“ należy rozumieć: zostajesz na miejscu, systemu niezmieniaj, z większą zaciekłością prowadzić będziesz rozrządzanie się krajem i młodzieżą itp.

Ze stanowiska więc logicznego awanturkę studentów potrzeba potępić. Podkreślam awanturkę, bo taką ona była w istocie rzeczy, a nadali jej znaczenie donioślejsze sami Moskale, widocznie pod naciskiem działającego za parawanem Apuchtina, który będzie mógł teraz powiedzieć:

— Żukowicz był wysłańcem, istnieje więc bunt, spisek, potrzeba śledztwa, kazamatów, wysyłania na Sybir, młodzież polska rozpoczęła ruch rewolucyjny!

Stanowczo twierdzimy, iż zamiarem rządu było i jest od wczoraj prowokowanie jakiegoś zaburzenia, aby użyć można było z naciąganem wymotywowaniem powodów, wszelkich środków represyjnych.

Dzisiaj, chociaż nawet na awanturkę studencką, podobną do wczorajszej, ani się zanosiło, wyprowadzono na Krakowskie przedmieście wojsko, piechotę i konnicę. Patrole konne objeżdżają miasto, gmach uniwersytetu wygląda jak oblężona forteca, do której nie wpuszczają tych studentów, którzy wczoraj należeli do zebrania w audytorjum, a los ich jeszcze nie został postanowiony.

Naturalnie, że publiczność, widząc te szopki wojskowe, licznie się gromadzi na ulicach, żandarmi więc znów zajeżdżają na chodniki, i przypuszczają szarżę, chociaż każdy się pyta:

— Poco to? — Dlaczego ta cała komedja?

Nikt jednak, począwszy od jenerał-gubernatora i Buturlina, nie umie na pytania te odpowiedzieć.

My jednak, powtarzam raz jeszcze, widzimy w tem cel prowokacji jakiegoś ruchu.

Albo więc głupota, straszna *par excellence* głupota, albo też rozmyślne drażnienie ludności.

Wczoraj n. p. żandarm stratował jakąś kobietę z dzieckiem na rękach.

Wywołało to straszne oburzenie, i żandarma ktoś uderzył kamieniem. Brakowało tylko żywiołu roboczego, nieobecnego na szczęście z powodu godzin pracy, aby rozpocząć walkę uliczną.

Powtarzam: na szczęście, bo jak w tej chwili, byłyby tylko czcze ofiary i jeszcze większy ucisk bez żadnego rezultatu.

A my przecież tego idealnego posiewu krwi męczeńskiej i poświęceń bez jutra mamy z przeszłości aż za dużo, lepiej więc schować je na sprzyjające jutro.

To wojsko przeciągające przez ulice, ci żandarmi i policjanci kręcący się na ulicy, robili wrażenie jakichś warjatów, niewiedzących czego się trzymać, w jednem tylko byli konsekwentni, to jest w groźbach aresztowania i odprowadzenia do cyrkułu.

Z tego nawet powodu pewien Francuz bawiący w naszem mieście od kilku tygodni, powiedział *bon mot* warte zaznaczenia.

„W Paryżu, powiada ów Francuz, w czasie ostatnich rozruchów z Ludwiką Michel na czele, policja w razie zbiegowiska ulicznego wołała do publiczności: *circulez, circulez* (przechodzić, przechodzić) tutaj zaś słyszę coś podobnego w brzmieniu, lecz bardzo różnego w treści: *circul, circul!* (cyrkuł, cyrkuł!)“

Korespondencja moja jest bezładna, luźnie pisana, czuję to dobrze, ale zostaję pod wrażeniem chwil również bezładnych i staram się bez szczególnego grupowania faktów, wszystko to pisać co się ciśnie pod pióro, gdyż wiem, że ciekawi jesteście przedewszystkiem faktów, do których komentarze łatwo sami znajdziecie.

Więc jeszcze wracając się do policzka Apuchtinowskiego, który jest początkiem całej sprawy obecnej, nazywającej się bardzo popularnie „Apuchtinhecą“ winienem nadmienić, iż wczoraj i dzisiaj spoliczkowany bohater odbiera kondolencyjne wizyty od rozmaitych dygnitarzy i swoich podwładnych.

Nie można wątpić jak judaszowskie są te kondolencje nawet od tych składane, którzy aprobują system Apuchtina, chociaż winni pamiętać na stare przysłowie *hodie tibi, cras mihi*

Cóż dopiero mówić o profesorach Polakach, którzy niby stado owiec, zapędzeni zostali do apartamentu Apuchtinowskiego i składali mu adres kondolencyjny w swojem i uczącej się młodzieży imieniu?

Pomimo smutnej powagi tego wszystkiego, ileż tu komiki, ale to wyższej komiki, nadającej się jako temat do przepysznej komedji lub poematu satyrycznego!

A ten bezczelny człowiek, przyjmuje wszystko z najlepszą miną i bierze to za dobrą monetę!

Żandarmi kierują na to, aby Żukowicza odebrać władzy prokuratorskiej i wprowadzić śledztwo na drogę administracyjną.

37

Szermierz przeznaczenia

Powieść

W. Koszczyca.

(Ciąg dalszy.)

Trzech ludzi zbliżało się właśnie do namiotu, nie byli dalej nad kilkadziesiąt kroków. Byli to Świętosław, Witold i Krasowski. Mając tego dnia odjeżdżać do Rzymu, Witold, chciał złożyć wizytę pożegnalną Bronisławie i ciotce; a nie znalazłszy jej w domu, przy pomocy Krasowskiego, szedł odszukiwać przez ogród miejski na placu ś. jurskim i spotkał tam Świętosława, który go doprowadził do samego miejsca, nie doczekawszy się przybycia mecenasa Leandra Porciakowskiego. — Widok tłumu pod namiotem obudził ciekawość nadchodzących, zwłaszcza, gdy zobaczyli jakieś dziwne poruszenia i śmiechy. Zaledwo jednak ozwał się głos Bronisławy, Świętosław jak koń bojowy, co trąbkę zasłyszał, szarpnął naprzód, dodawszy urywanym głosem:

— Przyspieszmy kroku! Co to za jedni?...

— A toż to przezacna klika „Wyrazu“ — odpowiedział Krasowski.

— Żwawo, naprzód! — i Świętosław niemal biegiem dopadł namiotu.

Oburzenie Bronisławy wprawiło w złoty humor napastników, wcale nie spostrzegających nadciągającej groźnej odsieczy. Draniecki idąc w ślady seladona, też się zwrócił z komplementami do zagniewanej Bronisławy.

— Ofiarujemy pannie dobrodziejce, to co mamy w Lwim — grodzie najlepszego... tereferki, pierniczki...

— Najfajniejsza z fajnych pannunciu — dodał Karaluch, przymilony jak piesek pokojowy — „meine Seele“, zakosztuj naszych słodkich afektów!...

— Co to jest? — wykrzyknęła Bronisława — jak śmiecie napastować kobiety, wcale wam nieznane? Korzystacie, że są bezbronne?

— Bezbronne? przy tych cudnych oczkach, co są zdolne nie czterech, ale miljony rzucić pod stopeczki panienki... pantofelki, lubeczki?... che! che! — i Draniecki szypiał rad z komplementu.

Alicja, dopiero dopatrzyła nadciągającego Świętosława, zbladła, ostrzegła baronowę. Złocińska robiła jakieś znaki tajemnicze napastnikom, ale ci zagrzani dowcipem, nie widzieli ich wcale.

— Będzie źle — szepnęła Alicja do baronowej — nigdym nie przypuszczała, że będą tak niezręczni, i tak za daleko posuną żarty... Istni smorgońscy akademicy, a niby to inteligencja!?

— Niechże za to odbiorą dobrą nauczkę — wtrąciła Fińcia złośliwie.

Świętosław był zaledwo o parę kroków od namiotu. Seladon z Dranieckim ofiarowali coraz natrętniej swe pierniki.

— Precz odemnie! — krzyknęła Bronisława, odmachując się parasolką i cofając w tył.

— Na klęczkach błagamy cię królowo! — wołał Karaluch z seladonem.

W tej właśnie chwili Świętosław tuż stanął za plecyma napastników.

— Panie Świętosławie! — zawołała Bronisława — proszę nas uwolnić od tych niegrzecznych panów.

— Jak śmiecie napadać uczciwe kobiety w publicznych miejscach? — zawołał groźnie Świętosław napastników.

— U nas wedle konstytucji wolno każdemu robić grzeczności, złego tylko nie wolno — odciął się Draniecki, choć mefistofelistycznie uśmiechnięty, ale zbladły ogromnie.

— Wydko jakijś Don-Kiszot prowincjonałny — dodał Karaluch.

Słowa ostatnie jeszcze całkiem nie przebrzmiały, gdy lewa dłoń Świętosława porwała za kark dowcipnisia i przy kopnięciu nogą, ułatwiła wyrzucenie za namiot, na piasek, napastnika. Nie zdołał opamiętać się Draniecki, gdy to samo z nim uczyniła prawica obrońcy. Dwaj pozostali, Deszczański i seladon, zamiast ratować kolegów, chcieli uciec; ale Witold z Krasowskim nastawili swe laski jak bagnety do ataku i nie wypuścili ich z namiotu; obaj napastnicy, pchnięci w brzuch odskoczyli jak piłki na środek, a ztamtąd pod ladę najbliższą. — Świętosław jednego po drugim wydobył z ukrycia, i jak króliki, machających nogami po powietrzu, powyrzucał na piasek. Olbrzymia siła ramienia Świętosława, mogącego w pędzie powstrzymać powóz lub giąć w palcach podkowy, sprawiała to, że wszyscy delinkwenci wylatywali do góry i padali twarzą, nosami, w piasek jak kluski. Widok ten pobudził do szalonego śmiechu kilkunastu uliczników, niewiedzieć zkąd jakby z pod ziemi wyrosłych, wyrzucających na znak uznania to pantofle z bosych nóg, to czapki do góry, przy wrzawie niepomiernej.

Siedziarki i przekupnie piszczeli co niemiara, śmiejąc się lub współczując na widok tak molestowanych boleśnie panów w eleganckiem ubraniu.

— Oj! joj! Jezunieczku najsłodszy. Bij! gwałtu! policaj! — krzyczano naokoło.

Wrzawa ta sprowadziła kilka osób do bramy św. Jura, a ktoś pomknął do kordegardy policyjnej, tuż obok stojącej. Cwikła z Zawadjakiewiczem stali na czele zebranych w bramie, za nimi kryli się kanonik i hr. Rysiński. Ostatni zbladł najprzód na widok pobitych, leżących na piasku, ale wnet przyszedł do siebie; gdy ujrzał wszystkich powstających z ziemi i cało kroczących, tylko bez kapelószy, do bramy jako do portu ocalenia. Ulicznicy biegli za nimi, ofiarując pozbierane kapelusze i żądając wynagrodzenia.

Hrabia, na widok tej arcykomicznej sceny, poprawił ćwikiera w oku i wycedził do Hadziewicza:

— Chcieliśmy węzeł zawiązać psychologicznie, a on się tymczasem rozwiązał gimnastycznie.

— Jest to atentat, rozbój, napad — za to kryminał! — krzyczał kanonik zacierając ręce.

— Raz przynajmniej dójdziemy do ładu z waszą kalamancją konstytucyjną — dodał Hadziewicz żółciowo.

Podczas gdy się pobici kryli za bramą, zwycięzcy zarówniež opuszczali plac niegościnny. Starszy policjant podszedł do Świętosława i grzecznie zażądał od niego, aby wymienił swe nazwisko i adres mieszkania; poczem odsalutowawszy, cofnął się w tył. Siedziarki i tłum, wyrastający jak grzyby po deszczu, śmieli się do rozpuku, i oddawali pochwały zwycięzcy, przejęci więcej czcią dla potężnego ramienia niż wartości moralnej pobudki, co sprowadziła skarcenie zuchwalców niegodziwych. Baby zwłaszcza były zachwycone.

— A cóż to za brawyj zuch! sliczny kawalir, szkoda tylko, że bez wafenroku! cudne oblicze, ale tylko za prędkij — szeptały uśmiechnięte jedna do drugiej — pięknyj, ale za gwałtowny na męża... gwałtowny!

(D. c. n.)

W tej chwili jednak dowiaduję się, że z postanowienia prokuratora Żukowicz, za złożeniem 1000 rubli kaucji, ma być wypuszczony z więzienia i odpowiadać na wolności.

U kilkunastu studentów robiono dziś rewizję i kilku aresztowano.

Przed wieczorem wojsko i policja z Krakowskiego Przedmieścia ustąpiła. Co nam jutro przyniesie, za nic ręczyć nie można. Patrole konne mają krążyć przez całą noc.

Kraków d. 20. kwietnia.

(*h.*) Prokuratorja krakowska, korzystając z doświadczenia nabytego przed trzema laty w procesie Waryńskiego i spólników, wytacza teraz procesa przeciw poszlakowanym o agitacje socjalistyczne nie przed ławą przysięgłych, lecz przed zwykłym trybunałem. Ma to swoją dobrą i złą stronę tak dla prokuratorji i podsądnych, jakoteż dla publiczności i spokoju publicznego. Dla pierwszej i drugich zmniejsza taka taktyka wysokość kary, bo już nie może się tu rozchodzić o zbrodnię, jeno o występki np. z §§. 285, 287 lub 293 kod. karn., albo z §. 24 ust. pras. i t. p.; ale natomiast zwiększa ewentualność zasądzenia. Dla publiczności szerszej oszczędza się próżnego rozgłosu i alarmu z roboty najczęściej niedojrzałej i żakowskiej, ale jednocześnie usuwa się całe postępowanie z pod kontroli wykształconego ogółu, który pozbawia się w ten sposób prawa wydawania opinii tak o sądownictwie i prokuratorji, jak o owych niedojrzałych robotach. Rozumna więc część społeczeństwa ograniczoną bywa w tym razie na echa dobiegające z poza zamkniętych często dla niej drzwi sali sądowej, i nie jest w stanie sama ocenić prawdziwości lub doniosłości jawnych czy tajnych robót, rzeczywiście czy pozornie, świadomie czy błędnie wymierzonych przeciw spokojowi tegoż społeczeństwa.

Natomiast prokuratorja uczyniła zadość głosowi publicznemu i tą razą nie przewleka w nieskończoność sprawy, a sąd jeszcze szybcej z nią się załatwia. W tym celu podzielono oskarzonych na serje. Dla pierwszej serji rozprawa się odbyła 30. marca, dla drugiej odbędzie się 28. b. m., a dla reszty — w maju. Szybkość tę w znacznej mierze zawdzięczać należy dr. S. Saremu, sędziemu śledczemu, który nie prowadzi dochodzenia po półtora roku, lecz załatwia się w ciągu paru tygodni, i — co ważne — postępowaniem swojem z oskarzonymi nie obraża uczuć ludzkości, a z drugiej strony czysto przedmiotowem dochodzeniem nie czyni z nich męczenników.

Dobrze, żeście się dotychczas nie pokwapili z powtórzeniem wiadomości za jednym z dzienników tutejszych o wrzekomym wyborze następcy po Szreiberze. Sprawa ta do pewnego stopnia nabrała rozgłosu w kraju. Już choćby więc z tego tytułu byłbym doniósł o niej w tych dniach, gdyby coś zaszło stanowczego. Tymczasem na posiedzeniu zboru izraelickiego przed paru dniami postawiono na porządek dzienny nie sprawę wyboru rabina, lecz zastępcy jego, którym jest — jak pisałem — Hersz Rapaport oddawna, wybrany jeszcze za życia Szreibera. Ortodoksi chcieli teraz wybrać zięcia nieboszczyka. Prezes zboru p. Mendelsburg widząc, że burzliwe z tego powodu rozprawy mogą Bóg wie dokąd poprowadzić, zamknął posiedzenie. A gdy w skutek tego reformiści rozeszli się, pozostali ortodoksi w liczbie 18, zaprosiwszy na przewodniczącego p. Salomona Deichesa, zastępcę prezesa, wybrali sami Kornicera, owego zięcia szreiberowskiego na zastępcę rabina. A że wybór ten ze względu na nieobecność prezesa i poprzednie przez tegoż zamknięcie oficjalnego posiedzenia, jest nielegalnym, przeto nie uzyska zatwierdzenia namiestnictwa i pozostanie bez żadnych dalszych następstw. Oto jest cały i rzetelny przebieg tej sprawy.

Pokutująca od tylu lat a tak piekąca (chociaż chłodziła tak trzeźwe umysły jak dr. Dietla i dr. Zyblikiewicza) dla Krakowa kwestja wodociągów, jak nas pocieszają nadzieją — doczekać się ma rychłego rozstrzygnięcia. P. Kluger inżynier wygotował już drugi referat w tej sprawie na podstawie własnych tudzież dr. Lutostańskiego elaboratów z uwzględnieniem uwag poprzedników. Referat ten ma być ostateczną podstawą do uchwał odnośnej komisji, a następnie Rady miejskiej. Rozchodzi się teraz o bagatelkę, przenoszącą 1 milion guldenów. Zkąd je wziąć? — W sferach kierujących gospodarstwem gminy żywią nadzieję powiększenia dochodów miasta o 100.000 złr., co byłoby wypadkiem niezwykłym w dziejach gospodarstwa gminnego przy półmilionowym budżecie, jakim rozrządza gmina krakowska. *Pia desideria* — powie wielu. A jednak w ramach nawet dzisiejszych źródeł dochodowych dałaby się mniej więcej taka kwota uzyskać, a mianowicie w rubryce dochodów t. z. zasiłkowych. Potrzeba jeno pocisnąć sprężynę administracyjną bez względu na osobistości. Że jednak ta kwestja, nie dość jeszcze dojrzała, musi pozostać czas jakiś poza dyskusją publiczną, przeto i my się na razie wstrzymujemy od bliższego onej eksponowania. Bardzo jednak być może, że zostanie poruszoną na dzisiejszem poufnem posiedzeniu radców miejskich, które prezydent zwołał dla omówienia niektórych spraw gospodarskich miasta.

Polityka prowokacji.

System russyfikacyjny, tak brutalnie od lat kilkudziesięciu przygniatający Królestwo kongresowe i ziemie Zabrane, przechodzi w nowe stadjum — stadjum prowokacji. Jeżeli mówimy: n o w e, to nie dlatego, jakoby poprzednie postępowanie caratu z ludnością polską nie było jednym ciągiem prowokacji, ale z tego powodu, że system podstępnego wywoływania awantur zdawał się przycichać w ostatnich czasach, a przynajmniej nie przejawiał się w tak brutalnych kształtach, jak to miało miejsce w latach sześćdziesiątych.

Obecnie rząd moskiewski, czy też podłe jego narzędzia na własną rękę, wchodzą znowu na dawne swoje machiawelskie ścieżki. Najgodniejszym reprezentantem tego prawdziwie bestjalskiego systemu jest bezwątpienia osławiony już w całej Europie kurator warszawskiego okręgu naukowego — A p u c h t i n. Imię tego... z w i e r z a — boć nikczemne to indywiduum trudno chyba nazwać człowiekiem — wryje się głęboko w pamięć narodu naszego Matki straszyć nim będą nieposłuszne swe dzieci — nauczyciele krnąbrnych uczniów...

W ciągu swego p a n o w a n i a — o u r z ę d o w a n i u nie może być przecież w Moskwie mowy — tysiącznemi faktami zaznaczył Apuchtin dążność, jeżeli nie do zupełnego zrussyfikowania ziem naszych, bo tego miliony Apuchtinów nie dokażą, to przynajmniej do zgniecenia narodowości polskiej tak, aby idea odrodzenia politycznego zaginęła w niej całkowicie. Dzieło jego było n a p o z ó r łatwe, bo oddany mu został w o p i e k ę (po moskiewsku znaczy: n a z n i s z c z e n i e) kwiat i nadzieja narodu, młodzież polska. Dzielni są pedagodzy i politycy Moskale! W dziele zagłady zwrócili uwagę swą przedewszystkiem na młodzież, giętką drzewinę, którą przecież najłatwiej nagiąć według swych celów. Ale wielcy politycy przerachowali się grubo! Nie wiedzieli czy nie chcieli wiedzieć co za siła ukrywa się w naszem społeczeństwie w każdej rodzinie, przy której ognisku ogrzewają się zmrożeni wychowaniem szkolnem młodzieńcy nasi. Stuletnia nauka moskiewska poszła w las i — miejmy nadzieję — nie wyda nigdy pożądanych przez Moskali owoców!

Na wytkniętej oddawna drodze carat nie zatrzymuje się ani chwili. Niedawno zanotowaliśmy dwie jej ostatnie etapy: obsadzenie katedry historji literatury polskiej w Warszawie Moskalem, bo trudno p. Wierzbowskiego nazwać inaczej, następnie awanturę w Puławach, wywołaną przez Apuchtina a zakończoną rozpędzeniem młodzieży polskiej z jedynego instytutu agronomicznego w Królestwie. Obecnie zbiera rząd moskiewski p r z e z t w a r z A p u c h t i n a owoce swojej gospodarki, nagrodę za niestrudzoną działalność.

Ale i z tej okazji korzystają służalcy carscy! Wypoliczkowany Apuchtin, czemkolwiek starając się osłonić niecne swoje, barbarzyńskie postępowanie z młodzieżą, usiluje wywołać rozruchy, które mają mu posłużyć za płaszczyk, usprawiedliwiający znęcanie się jego nad naszemi dziećmi. Dotychczas się mu to jednak nie udało, bo nauczona doświadczeniem swoich ojców młodzież wstrzymuje się od kroku szalonego, który byłby, o ile na rękę Moskalom, o tyle nieobliczenie szkodliwym w obecnej chwili dla naszego społeczeństwa. Studenci warszawscy solidaryzują się wprawdzie z dzielnym Żukowiczem, który przy wymierzeniu Apuchtinowi drugiego policzka miał powiedzieć: „A eto za Puławy!“ i zażądali wyjaśnień od władz szkolnych w sprawie uwięzionego kolegi, ale mimo prowokacyj ze strony policji i czynownictwa moskiewskiego, nie dali się wciągnąć w żadną awanturę i następnie rozeszli się spokojnie do domów.

To pełne godności zachowanie się młodzieży naszej pochwalamy i aprobujemy zupełnie. Koleżeństwo nakazywało jej stanąć po stronie zelżonego w brutalny sposób kolegi, przyczem miała najlepszą sposobność wyrazić swoje oburzenie dla niecnego postępowania kuratora. Uczucie ustąpiło jednak następnie miejsca rozsądkowi, który mimo wyzywającej postawy skonsygnowanego w okolicach uniwersytetu wojska i najeżdżających na zebrane tłumy konnych żandarmów, wstrzymał ją od awantury politycznej.

Zachowanie się studentów warszawskich przejmuje nas prawdziwem zadowoleniem. Widzimy z niego, że młodzież nasza dojrzewa politycznie i z przeszłości czerpie naukę dla swego postępowania. Daje nam to rękojmię, że wszelkie wysiłki Apuchtina i jemu podobnych, aby ją zepchnąć z drogi rozsądku na niebezpieczne manowce starć z policją i wojskiem, pójdą na marne. System prowokacyjny nie odniesie pożądanego skutku.

Ziemie polskie.

Z wileńskiej gubernii piszą do *Kraju*: Coraz ogólniej zaczyna u nas zwracać uwagę emigracja żydów do Ameryki, powiększająca się z rokiem każdym. Pomimo wrodzonego zmysłu handlowego, oraz zręczności i przebiegłości w wynajdywaniu i prowadzeniu interesów, ludność izraelska w małych naszych miasteczkach, w skutek bezmiernego przyrostu, nie umie i nie może znaleść sobie odpowiedniego zajęcia i zapracować na kawał chleba dla siebie i licznej rodziny. Szczególniej młodsze pokolenie izraelitów uskarza się często, iż wszystkie miejsca są zajęte, cały handel opanowany tak, że nie wiedzą zgoła za co chwycić mają. Dodać tu trzeba, że i rasa semicka ma swoje przesądy kastowe, tradycją uświęcone, które nie każdej pracy jąć się izraelitom dozwalają. Ci, co w miasteczkach ani handlem, ani przemysłem (często dosyć podejrzanym) zająć się nie mogą — przeprowadzają się na wieś, gdzie wynajmują chaty od włościan — nie mówiąc o karczmach, które bez wyjątku znajdują się w ręku żydowskim — i zaraz otwierają tajemny szynk. To jednak nie wystarcza. Niższe warstwy społeczeństwa żydowskiego cierpią nawet nędzę.

Od lat kilku z małej mieścinki Radoszkowice, liczącej około 2.000 ludności izraelskiej, rokrocznie emigruje znaczny procent tejże do Nowego świata. Dobrobyt jaki tam znajdują, zachęca pozostałych. Przytem jest to w ich przekonaniu najpewniejszy środek uniknięcia powinności wojskowej, od której się wywijają ze zręcznością godną lepszej sprawy. Szczególne powodzenie znajdują tam krawcy, to też byle cokolwiek umiejący tego fachu, rzuca tu rodzinę i biegnie szukać szczęścia za oceanem. Kolonia żydowska w Nowym Jorku przyjmuje każdego nowego przybysza i bierze go w swą opiekę, zaopatrując w początkach we wszystko i starając się o stosowne miejsce lub zajęcie dla niego. Gdy nowy współobywatel jest już ustalony i zarabiać zaczyna, spłaca najpierw kolonię, której dług uważa się za najpierwszy i najświętszy. Później, gdy powodzenie wzrasta, zaczyna przysyłać od czasu do czasu coraz większe sumy rodzinie w kraju zostawionej. Nie ma prawie wypadku, jak donoszą Radoszkowiczanie, aby taki emigrant nie znalazł sobie porządnego kawałka chleba. I nie ma też rodziny w miasteczku, którąby swego członka w Ameryce nie posiadała. Szkoda tylko, że koniokrady, liczni tu niestety bardzo, nie mają ochoty przenosić się do Nowego świata, moglibyśmy przynajmniej wówczas zasnąć spokojniej; dziś bowiem tylko o tem myśleć jesteśmy zmuszeni, jak ustrzedz nam stajnie od złodziei, których jakoś i policja nigdy wykryć ani pochwycić nie może.

* * *

Kaliska gubernia posiada 431 zakładów naukowych, a mianowicie: 1 gimnazjum męzkie, 1 gimnazjum żeńskie, 1 seminarjum nauczycielskie, 1 szkołę wzorową, 6 zakładów prywatnych męzkich, 17 żeńskich, 5 ogólnych, 10 szkół niedzielno-rzemieślniczych, 1 szkołę niedzielno-handlową, 115 szkół ewangielickich (kantoratów) i 273 szkółek elementarnych.

We wszystkich tych zakładach jest uczących się się 22.122, a w tej liczbie chłopców 13.887 i dziewcząt 8.235.

Oznaczając cyfrę ludności kaliskiej gubernii na 800.000, wypada 1 uczący się chłopiec na 27 osób i jedna ucząca się dziewczyna na 28 osób; jeden zakład naukowy przypada na 1.776 mieszkańców.

Cyfry powyższe, jak na nasze stosunki, przedstawiają się dosyć poważnie — mówi *Kaliszanin* — gdybyśmy jednak porównali je z takiemiż cyframi, odnoszącemi się do tej samej liczby ludności w Niemczech lub Francji, wypadłaby tak wielka na naszą niekprzyść różnica, że wobec niej rumienić byśmy się musieli.

Niemcy chełpią się z tego i słusznie, że ich nauczyciele elementarni zwyciężyli Francuzów, bo oni wykształcili żołnierzy, którzy nie siłą fizyczną, lecz umysłową mieli przewagę nad nieprzyjacielem.

Mybyśmy w każdym razie tego o sobie powiedzieć nie mogli.

Teatr.

(„*Nora*“, *dramat w trzech aktach z szwedzkiego H. Ibsena*).

Nora Helmer, piękna, dzielna kobieta, zamężną jest od lat ośmiu za adwokatem Torwaldem Helmerem, który właśnie otrzymał korzystną posadę dyrektora banku. Po latach walki z życiem o chleb codzienny, uśmiecha im się teraz szczęście. Nora wesoła, szczebiotliwa pieszczoszka, mężowi którego kocha, osłodziła niejedną gorzką chwilę; bawi się z dziećmi jak dziecko, pomimo, że jest mężatką od lat ośmiu, ma sporą dozę dziewiczej naiwności, a choć zdolną jest do małych kłamstw i ukrywań jest jednak dobrą i kochania godną. Ale ma ona tajemnicę, tajemnicę wielką, z którą się zwierza swej koleżance, wdowie, Krystynie Linde. Przed kilkoma laty, gdy mąż jej ciężko zachorował, a lekarze doradzili mu jako jedyną kurację podróż do Włoch, Nora, żeby zyskać środki na tę podróż, pożyczyła bez wiedzy męża pieniądze na rewers, na którym podpisała swego ojca, ktory właśnie wtedy umarł. Torwald powrócił zdrów zupełnie, a Nora wypłaca regularnie raty wierzycielowi ze swych oszczędności. Mąż, ilekrotnie mówi mu o pieniądze, uważa ją za małą marnotrawczynię. Jeszcze tylko jedną ma zapłacić ratę, a wydobędzie się z niezbyt miłej sytuacji. Naprożno radzi jej przyjaciółka, aby wszystko otwarcie powiedziała mężowi, Nora chwieje główką i pozostaje przy systemie ukrywania. Na nieszczęście, wierzyciel jej, niejaki Krogstad, którego przeszłość nie jest bez plamy, a który chce się rehabilitować na stanowisku publicznem, zostaje przez męża Nory jak najboleśniej dotknięty; Torwald, człowiek nader czuły pod względem moralności postanawia oddalić tego człowieka z zajmowanej przez niego posady. Ale Krogstad chce bronić się wszelkiemi siłami, ma on skrypt Nory, ze sfałszowanym przez nią podpisem ojca i grozi jej, że jeżeli Torwald względem niego nie cofnie swego zamiaru, zemści się, rzecz całą oddając do sądu. Ale Torwald nie zważa na jej prośby, nieprzyjemnie jest mu nawet, że Nora może się ujmować za człowiekiem tak skalanym jak Kregstad. Nora usiłuje zwierzyć się przyjacielowi domu, doktorowi Rankowi, ale zmuszoną jest i od tego odstąpić, ten bowiem w sposób jak najbardziej niestosowny — jest on zdeklarowanym kandydatem na śmieć — robi jej wyznanie swojej miłości. Tak nic innego jej nie pozostaje, jak ciągła trwoga przed mężem, ciągły niepokój, skoro tylko pociągnięcie dzwonka, skoro tylko zbliżające się kroki usłyszy. Krogstad dowiedziawszy się, że usiłowania Nory nie odniosły żadnego skutku, wrzuca list do skrzynki, w którym o całej sprawie, męża jej zawiadamia. Nora nadludzkiemi wysiłkami stara się przeszkodzić, aby mąż listu nie dostał — powstrzymuje go od tego tańcem, pieszczotami, wybuchami wesołości, ale trwoga i niepokój wykrzywia jej uśmiechnięte usta, jej swobodne ruchy stają się nerwowe, urywane, ręce któremi szyję męża obejmuje, zaciskają się kurczowo.

Tą bolesną walką biednej kobiety zapełniona jest cała sztuka. Nareszcie w akcie trzecim, mąż z listu Krogstada dowiaduje się o prawdzie i w tej chwili okazuje się w nim samolub w całej pełni, samolub wstrętny, stawiający po nad wszystko fanton urojonego honoru. Robi on najostrzejsze wyrzuty żonie, która błędem swym ocaliła mu życie, chce ją usunąć od wychowania dzieci, a kiedy Krogstad, którego miłość dla wdowy Linden uszlachetniła, odsyła mu bezinteresownie rewers, będący dowodem winy jego żony, zmienia się nagle znowu z tyrana w gruchającego kochanka. Ale w tej chwili Nora zabiera głos. Nieszczęście z trzpiotowatej kobietki zrobiło myślącą niewiastę — wykazuje ona Torwaldowi że właściwie miłość jego była tylko samolubstwem, że uważał ją tylko za lalkę, zabawkę, cacko, że wychowana w ten sposób przez ojca i w ten sposób przez męża traktowana, musiała stać się zerem moralnem. Praca nad sobą, zajęcie należnego w społeczeństwie stanowiska — oto jej hasło — nie czuje się zdolną do wychowywania dzieci — dla tego też męża opuszcza, a jeżeli wróci do niego, to tylko wtedy, gdy oboje się zmienią zupełnie i poważnie zaczną pojmować życie.

Cała rzecz, jak widzimy z treści, jest do syć dziwaczną, a tendencja streszczająca się w ostatniej scenie, nie jest dostatecznie całą akcją umotywowana. Słuszną uwagę robi wyborny sprawozdawca berliński *Deutsche Rundschau*, Karol Frenzel, że Ibsen, jak we wszystkich swoich utworach, tak i w „Norze“ jest właściwie nowelistą, co ujawnia się w opowiadaniach i owych delikatnych niuansowaniach charakteru, które są na miejscu w utworach powieściarzy George'a Eliot, ale które w dramacie, gdzie głównie idzie o wielkie linie i silne, prymitywne namiętności, a nie o refleksa barw nieokreślonych, nieco nużą zwykłą publiczność, a przystępne są tylko dla nielicznych wybranych.

Być może, że nie rozumiemy dokładnie owej zimnej, kupieckiej, że się tak wyrazimy, moralności, ale sądząc nie podług kodeksu, tylko podług ogólno-ludzkiego uczucia, całe zawikłanie sztuki wydaje nam się za delikatne, za subtelnie uchwycone. Jest w tem wszystkiem prawda, bezwątpienia, prawdę tę jednak możnaby wyrazić w sposób bardziej jasny, bardziej prosty.

Co do techniki scenicznej Ibsen nie dorównuje, ani Sardou, ani Feuilletowi, mechanizm jego sceniczny jest dosyć prymitywny, co jednak nadaje sztuce jego niezwykłą wartość, to oryginalny koloryt, to szczerość uczucia, to owa dobroduszność, na którą Niemcy wyborną mają nazwę „spiessbürgerlich“.

Słuchając „Norę“, człowiek czuje się przeniesionym w świat inny, odmienny od tego, jaki zwykle widzimy na ziemi, między ludzi zimnych na pozór, ale głęboko uczciwych, między takich, którzy umieją pracować, którzy nie gonią za wielkiemi ideałami, odzianemi w fantastyczne szaty, ale którzy szukają i umieją znaleźć szczęście na gruncie realnym, w ramach codziennego żywota.

Charakterystyka wszystkich wprowadzonych osób jest szczęśliwie pomyślaną, a postać Nory jest subtelną mozaiką, pełną delikatnych psychicznych odcieni.

Rolę tytułową grała po raz pierwszy na naszej scenie pani Zapolska. Artystka ta jest bardzo sympatycznem zjawiskiem, a debiutem swym złożyła dowód, że ma talent niezaprzeczony. Śmiała, pewna na scenie, umiała ona wcale szczęśliwie odwzorować charakter Nory, wyborną była, gdy mogła się popisać kokieterją, była wesołą i trzpiotowatą, a jeżeli nie okazała zbyt wielkiej siły w momentach dramatycznych, to zato była naturalną. Ten ostatni przymiot cechował całą jej grę, a złożyła ona tem dowód, że nietylko jest utalentowaną, ale i rozumną artystką.

W roli Torwalda wystąpił p. Woleński i wywiązał się z niej dobrze pod każdym względem. Publiczność przyjęła go serdecznemi oklaskami. Palmę pierwszeństwa jednak oddać należy p. Kwiecińskiemu, który epizodyczną rolę zchorowanego dr. Ranka odtworzył z artyzmem, przynoszącym zaszczyt jego talentowi. P. Hierowski był dobrym Krogstadem; role tego rodzaju są najodpowiedniejsze dla jego talentu. (*b.*)

* * *

Dzisiaj po dłuższej przerwie znowu „Fedora“, znakomity dramat W. Sardou. *A propos* „Fedory“ przytoczyć musimy z *Kur. Warsz.* ciekawy komentarz do olbrzymiej popularności tej sztuki w Paryżu:

„Grywany obecnie dramat Wiktoryna Sardou, dał Paryżanom sposobność ochrzczenia nazwą „Fedory“ rozmaitych artykułów mody. Tualety balowe, wachlarze, kapelusze, mufki, parasolki, rękawiczki, mydła, perfumy, kosmetyki, wszystko tam teraz *a la Fedora*. Pod tą nazwą podają ci ciasta w cukierniach, kotlety w jadłodajniach, papierosy w dystrybucjach. Jakaś fabryka wyrobów z drzewa ogłasza wykałaczki do zębów *a la Fedora*. Lecz co dziwniejsza, wiele urodzonych w tym czasie dzieci płci żeńskiej zapisano w merostwach pod imieniem „Fedora.“

Z nowości teatralnych, które wkrótce na scenie ujrzymy, przygotowane już są: komedja A. Bissona (z francuskiego) p. t. „Ulica Pigalle nr. 115“, operetka „Karnawał rzymski“ i Michała Bałuckiego komedja „Dom otwarty,“ należąca do najlepszych utworów tego sympatycznego komedjopisarza.

W komedji „Ulica Pigalle“ główne role mają panie Aszpergerowa i German, tudzież pp. Zamojski, Wojdałowicz, Kwieciński i Walewski. — W „Domu otwartym“ Bałuckiego grać będą panie Kwiecińska, Sułkowska, Żelazowska i pp. Fiszer, Wojdałowicz, Lubicz, Kwieciński, Woleński i inni. W operetce „Karnawał w Rzymie“ mają główne partje pp. Skalska i Boczkaj, tudzież pp. Bandrowski, Fontana, Nowicki i Ruszkowski.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 21. Kwietnia.

* **Wiosny** tego roku podobno już nie będzie... Wiatr północny przyniósł zniżenie temperatury aż prawie do zera, a chmury nim przygnane rozlewały się od wczoraj przez noc całą w potokach deszczu zimnego, przejmującego... Dziś zrana to niewiosenne usposobienie aury przybrało najwyraźniejsze kształty, bo wyraziło się w śniegu, który pobielił na chwilę fizjonomię naszego miasta.

* **Ściślejszy komitet** jubileuszowy dla obchodu 200-letniej rocznicy bitwy pod Wiedniem, odbędzie swe posiedzenie dziś 21. kwietnia o godzinie 6ej wieczorem w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

* **Nowa opera komiczna**. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż na bruku naszym rodzi się właśnie nowa, oryginalna opera komiczna. Zasięgnąwszy obecnie bliższych szczegółów, dzielimy się niemi z lubownikami tego rodzaju utworów, a jest ich u nas... legion!

Tytuł operety: „Z pod kurateli“. Libretto, którego autorem jast p. Aureli Urbański, opiewa fantastyczne przygody młodego s e r e n i s s i m u s'a z XVIII. wieku, pierwszej zaraz nocy, po osiągnięciu przezeń pełnoletności (18 lat) i wyrwaniu się z pod argusowych pęt rejencji. Pierwszej myśli dostarczyla autorowi libretta jedna z humorystycznych nowel Zchokke'go. Kompozytorem muzyki do tej opery komicznej jest p. Maurycy Fall, kapelmistrz pułku Packeny, znany kompozytor orkiestralny; muzyka odznaczać ma niepospolitą werwą i łechcącą słuch instrumentacją.

* **Wytrwałość naszej młodzieży.** Donosiliśmy, że na pierwszym wykładzie dr. Tadeusza Wojciechowskiego sala wykładowa była przepełnioną. Sądziliśmy, że zapał młodzieży potrwa nieco dłużej, niż jedną dobę, z przykrością jednak dowiadujemy się, że już na następnym wykładzie jawiło się zaledwie 5 słuchaczów, między tymi 2 Rusinów. Piękne, nie ma co mówić, zamiłowanie naszej młodzieży akademickiej do badania dziejów ojczystych!..

* **Młody żebrak** włóczy się od kilku dni po Lwowie i pobudza przechodniów do litości w sposób conajmniej nieestetyczny. Wykonuje bowiem tę praktykę, że zbliża się nagle do upatrzonego ofiarodawcy, staje, odkrywa surdut i okazuje... brak zupełny koszuli. Czyni on to tak w obec mężczyzn jak i kobiet Powinien był już oddawna zwrócić na się uwagę organów policyjnych, ale mu się to jakoś nie udawało... Mniemamy, że po tej uwadze łatwiej mu to przyjdzie.

* **Odczyt.** W niedzielę dnia 22. b. m. o godz. 4. popołudniu, w czytelni ludowej przy ul. Janowskiej l. 12, p. Br. Deskur będzie miał odczyt p. t. „Porozbiorowe dzieje Podlasia“.

* **Ruch budowlany** we Lwowie rozpoczął się już, ale postępuje naprzód dość leniwym krokiem, głównie z przyczyny niesprzyjającej pogody. Przy ulicy Akademickiej i przecinającej ją ulicy Zimorowicza, odbywa się rozrzucanie ruin starego zapadłego domostwa, szpecącego całą ulicę, na którego miejscu stanie zapewne piękna kamieniczka. Ale zanim ona stanie i będzie miło przejść koło niej, tysiące przechodniów muszą, jak dotychczas, tonąć w błocie, i dobrze kosztem zdrowia i obuwia opłacać przyszłą ozdobę ulicy. Przy waleniu starych murów zajęto cały trotuar, przechodniów zmuszono do broczenia środkiem niebrukowancj ulicy... Tymczasowy bruk, jak to się zwykle praktykaje... mógłby tam być ułożony, i o to proszą mieszkańcy ulicy.

* **Towarzystwo hydropatów** odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę dnia 22. b. m. o godzinie 4. popołudniu w sali klasy IV. szkoły wyziałowej w ratuszu (2 piętro).

* **Ks. Jakób Kuczyński**, honorowy kanonik metropolii przemyskiej, proboszcz wysocki i dziekan nakielski, umarł w Wysoce. Zmarły urodził się w r.1807 wyświęcony został na kapłana w r. 1832, a proboszczem wysockim był przeszło lat 10. W roku zeszłym mianowany został przez rząd pruski za zgodą Stolicy św. honorowym kanonikiem metropolii poznańskiej. R. i. p.

* **Na chrzcinach.** Na przewozie pod Płaszowem na prawym brzegu Wisły, z środy na czwartek obchodził wójt chrzciny, na które sprosił znajomych. — Prócz proszonych przybyli i nieproszeni, Krzemik urlopowany ułan, i Nitek, urlopowany piechór (indywidua, będące postrachem całej okolicy) i pomimo niechęci obecnych, wzięli udział w zabawie. W nocy przyszło do bójki, podczas której zabito obydwóch, poczem wyniesiono ich na pastwisko. Onegdaj żandarmi aresztowali wójta, tudzież pięciu włościan i odstawili do sądu w Wieliczce.

* **W Krakowie** zabroniono muzykom wojskowym odgrywać na miejscach publicznych narodowe pieśni polskie. We Lwowie, kiedyśmy o podobnym zakazie donieśli, zaprzeczono nam pismem z jeneralnej komendy bardzo umiejętnie wystylizowanem, bo opiewającem, iż takiego zakazu nie wydano, ponieważ nie zachodziła konieczność wydania takiego zakazu. Potrzeba umieć czytać, aby rozumieć urzędowe zaprzeczenia.

* **Na pomnik Mickiewicza** zebrane przy jajku Wielkanocnem przez naczelnika straży pożarnej od członków tejże, oficjalistów, radnych i wójtów Siebieszowa i Piwowoszczyzny 5 złr. 11 ct.

Muzeum zakładu nar. im. Ossolińskich otwarte codziennie — prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

* **Muzeum** hr. Dzieduszyckiego, ulica Teatralna otwarte w środę i sobotę od 11. zrana do 3. godziny popołudniu, w święta i niedziele od 10. do 1. godziny.

* **Jutro** w niedzielę: św. Sotera; — św. Torentyja. — W poniedziałek: św. Wojciecha b.; św. Antipy.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 20. b. m.: Pan R A. zgubił srebrny łańcuszek od zegarka.

Złożono w policji książkę udziałową stowarzyszenia posługaczy publicznych na 50 zł. na imię Stefana Dmytrowa wystawioną.

* * *

— **Bohorodczany** d. 18. kwietnia. (*Ważne uchwały. — Wybory. — Teatr.* Wydział powiatowy bohorodczański wysłał temi dniami dwie petycje do Koła polskiego w Wiedniu, na ręce prezesa jego, Eksc. dr. Kazimierza Grocholskiego. Jedna dotyczy jak najrychlejszego wyjednania u rządu wniesienia projektu ustawy obniżającej stopę procentową od zaległości podatkowych z $1^1/_2$ centa od 100 złr. dziennie na 1 centa w. a. Sprawa ta jest nadzwczaj ważną dla całego kraju, gdyż wykonywany obecnie system ściągania procentów zwłoki na podstawie karnych upomnień, prowadzi do ruiny kontrybuentów, i opłacających drobniejsze kwoty podatku, ileże częstokroć procenta zwłoki przewyższają należytość podatkową. — Druga petycja odnosi się do tego, by zarząd kolei Transwersalnej i połączonych z nią innych kolei krajowych, administrowanych przez rząd, miał swą siedzibę w kraju, a językiem urzędowym połączonych tych kolei był język polski.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej z grupy większych posiadłości padł jednomyślnie na Jana Grafa, adjunkta sądowego.

Przybyło do naszego miasteczka Towarzystwo dramatyczne p. Władysława Münza, składające się z 12 osób. — Na pierwsze przedstawienie zapowiedziano operetkę ludową „Łobzowianie“ i komedję hr. Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał.“ Towarzystwo to zamyśla dać tylko 9 przedstawień z repertoarem najnowszych sztuk i przy współudziale muzyki z Stanisławowa. Nie wątpimy, że publiczność prawdziwie inteligentna, a znana ze swej ofiarności i zamiłowania do sztuki narodowej, wesprze dobre chęci, i niezmordowane zabiegi wyż wspomnianego Towarzystwa dramatycznego.

— **Z Brzeżańskiego.** Tak jak dzienniki wielkopolskie mają stałą rubrykę, w której zapisują nazwiska majątków przechodzących w ręce niemieckie, moglibyśmy mieć taką tamą w naszych dziennikach, aby zapisywać nadzwyczaj dziś częste fakta, iż majątki szlacheckie przechodzą w ręce żydowskie. — Szczególnie we wschodniej Galicji jest to na porządku dziennym. Objaw ten tak bardzo smutny, jest za mało komentowany w naszych czasopismach, a sądzę, że jest to jedna z najważniejszych kwestyj społecznych naszego kraju

W okolicy Brzeżan przeszły w ostatnich dziesięciu latach następujące wsie w ręce izraelitów: Mieczyszczów, Wybudów, Kalne, Małowody, Bożyków, Szczepanów zaś w ostatnich dniach Słoboda majątek mający trzy tysiące morgów przestrzeni. Muszę przytem nadmienić, iż w bardzo wielu wsiach żydzi wywłaszczają chłopów z ich gruntów i osiedlają się po wsiach.

Jest jeszcze kilka majątków w naszych stronach do sprzedania, na które izraelici czychają, między innemi jak mówią Teofipólka i Wiktorówka cieszymy się jednak nadzieją, że właściciel który je niedawno odziedziczył jako mąż znany z cnót obywatelskich, w ręce żydowskie ziemi tej nie odda.

— **Proces wspólników Oberdanka**, już straconego, rozpoczął się onegdaj w Udine przed sądem przysięgłych. Przed rozpoczęciem rozprawy wprowadzono do zabudowania sądowego kompanię karabinierów. Publiczność zebrała się tłumnie. Oskarzeni są: Ragoza, młody, elegancki człowiek z pozą cokolwiek teatralną, uśmiecha się pogardliwie; drugi Giordani, człowiek starszy, silnie zbudowany, jest całkiem siny z wzburzenia. Jest on aptekarzem w Buttrio. Zeznaje on, że obu zbiegom z Austrji Ragozie i Oberdankowi dał mieszkanie, lecz nie utrzymywał ich potajemnie, albo ukrywał u siebie. Przytułek dany zbiegom był aktem gościnności i patrjotyzmu. Nigdy w życiu nie konspirowałem — powiada silnie wzburzony i uderzając pięścią o kraty klatki oskarzonych. Nie wiedziałem nic ani o zamiarach moich gości, ani o bombach i rewolwerze, a ponieważ nie czytuję dzienników, przeto nie wiem też nic o manifeście w Tryeście.

Drugi oskarzony Ragoza, wypowiedział naprzód mowę w duchu Irredenty o smutnem położeniu Tryesteńczyków, dając wyraz niechęci ku Austrji, poczem zaprzeczył jakoby Oberdank wiózł ze sobą bomby. Patrjoci włoscy, rzekł, nie są mordercami, a chcieliśmy tylko okazać światu, że uroczystości tryesteńskie wyprawiły władze a nie lud. Naraziliśmy się w tym celu na śmierć nawet, i dla tego sąd przysięgłych skazać mnie nie może. — Bomby wielkości jabłka, rewolwer i flaszka z prochem zapakowane w skrzyni, po jej ostrożnem otwarciu, okazano oskarzonym. Ragoza na ten widok odrzekł, iż go to wszystko nic nie obchodzi.

Rozprawa skończy się prawdopodobnie dopiero dziś w sobotę.

— **Samobójstwo w dniu wesela.** W Monachium dnia 14. b. m. tego samego dnia, w którym odbył się ślub córki księżnej Adalbert z księciem Genui, zastrzelił się ochmistrz dworu księcia Ludwika Ferdynanda nazwiskiem Sachsenmaler w zamku Nymphenburg w sali, w której miała się odbyć uczta weselna. Sachsenmaler był zrazu służącym kąpielowym u księcia, potem lokajem, wreszcie awansował na ochmistrza. Wskutek okazanej przy uroczystościach nieudolności zmartwił się nadmier-

nie, bo mu zagrożono utratą miejsca. Dzienniki monachijskie podały jako powód samobójstwa nieszczęśliwą miłość.

— **Nie mam butów!** U Eskimosów używanem bywa w pewnych razach wyrażenie, które im tego samego rodzaju usługi świadczy, jak przyjęte u nas: „nie ma państwa w domu", którem się grzecznie oddala natrętów. Gdy Eskimosowi proponuje się jakąś podróż, która mu nie dogadza, lub robotę, którą dla siebie za uciążliwą uważa, nie każe służbie powitać gościa wiadomością, „iż go nie ma w domu", nie powie również, iż nie ma ochoty odbyć proponowanej podróży, lub wykonać wymaganej roboty, albo że ofiarowane wynagrodzenie uważa za niedostateczne, oświadczy tylko najuprzejmiej... „iż nie ma butów", co służy za grzeczną odprawę.

— **Podług** najnowszego przewodnika pocztowego znajduje się w Stanach Zjednoczonych Ameryki 12 miejscowości nazywających się „Bismarck", które posiadają urząd pocztowy.

— **W Wiedniu** zmarł dyrektor teatru ks. Sułkowskiego, Walenty Niklas, który dał pierwsze wykształcenie sceniczne wielu pierwszorzędnym dziś znakomitościom i niezliczonym zastępom mniej sławnych kapłanów i kapłanek Melpomeny.

— **Stuletnia Polka.** W gminie Aniches w departamencie du Nord, jak zapewnia *E ho*, żyje niejaka Józefa Mazurkiewiczowa, od kilu dopiero lat wdowa po Danielu Rostkowskim, majorze b. wojsk polskich. Pani Mazurkiewiczowa, a właściwie Rostkowska, urodziła się w Warszawie dnia 13. marca roku 1783. Była ona szambelana króla Stanisława Augusta i siostrą jenerała artylerji Mazurkiewicza, niegdyś adjutanta cesarza Napoleona I. Jenerał Mazurkiewicz zmarł przed dwudziestoma coś laty w Saint-Germain-en-Laye. Pani Rostkowska, jak utrzymują dzienniki francuskie, brała udział w kampanii roku 1831 i ma z tej daty dwie rany. Odbyła również kampanję krymską w dywizji kozaków sułtańskich. Miała ona piętnaścioro dzieci, z których jedno zmarły, o drugich nie wie, co się z niemi stało. Prawdopodobnie dzieci te sądzą, iż matka ich oddawna nie żyje.

— **Boccaccia** dzieło „Dekameron," rozpowszechnione w całym świecie od pięciu wieków blisko, zostało obecnie w Berlinie wraz z nieśmiertelną sławą swoją, skonfiskowane wyrokiem jakiegoś w okrutnej niewinności wychowanego sędziego!

— **C iaczyk gościem w armii austrjackiej.** Władza państwa niebieskiego doświadczywszy bezskuteczności dotychczasowej taktyki swojej armii, polegającej na straszeniu przeciwnika malowanemi smokami, postanowił podnieść bitność swoich zastępów. W tym celu wyprawił kilku młodych oficerów Chińczyków do Europy, żeby się z taktyką europejską obznajomili. Jeden z nich, niejaki Jin-Tschau odbywa swój kurs w w 84. pułku piechoty we Wiedniu. Strój jego składa się z długiego surduta aksamitnego koloru czarnego, niebieskich, szerokich spodni i wysokich butów; dla nakrycia głowy, kask na kształt pruskiej pikielhauby, pokrytej czarnym aksamitem i ozdobionej srebrną bordiurą. U pałasza kawalerzyskiego zawieszone srebrne porte-épée.

— **W Rzymie** czynią przygotowania do 1000-letniego jubileuszu kalendarza Gregorjańskiego w d. 15. maja b. r.

— **Całkowite zaćmienie słońca** będzie widzialnem w dniu 6. maja r. b. ale tylko na wyspach Marquesas i na przyległych archipelagach.

— **Podstęp w pocałunku.** Dzienniki angielskie opowiadają przygodę, której bohaterem był w Londynie młody i przystojny kaznodzieja anglikański. Gorliwy zwolennik bezżeństwa osób poświęcających się służbie Bożej, rozpoczął on propagandę w tym celu, a kazania jego ściągały tłumy słuchaczów, między którymi najwięcej było kobiet, chociaż im pod pewnym względem wypowiadał walkę. Przed kilkoma dniami zjawia się u niego w mieszkaniu młoda kobieta w żałobnym stroju: piękne jej rysy i smutek rozlany na całej twarzy, silne czyniły wrażenie. Zapytana o powód tych odwiedzin, odpowiada w pomieszaniu, jąkając się i wśród łez, że się znajduje w położeniu decydującym o całem jej życiu, że pragnie zasięgnąć jego rady, mając do niego najzupełniejsze zaufanie, i błaga go, by raczył przyjąć do niej. Kaznodzieja, poczytując sobie za obowiązek powołania, nie zrażać pokładających w nim tak głębokie zaufanie, przyrzekł i przyrzeczenia dotrzymał. Lecz jakież było jego zdziwienie i pomieszanie, gdy piękna grzesznica wyznała mu drżąca jej tajemnicę. Była to miłość, miłość gorąca, namiętna, jaką uczuła dla niego samego. — Drżąc ze wzruszenia, okryta się rumieńcem i zakreście, iż wie, że przysiągł sobie żyć wiecznie w bezżeństwie — wie zatem, iż miłość jej jest bez nadziei i pragnie zabrać ją z sobą czystą i nieskalaną do grobu; błaga go tylko, by na pamiątkę tego wyznania i dla dodania jej sił do wytrwania na dobrej drodze — nie odmówił jej jednego pocałunku.

Młody duchowny, nie widząc w tem nic zdrożnego, i zadowolony, że może się tanim kosztem wydobyć z trudnego położenia, przychylił się do żądania pięknej nieznajomej. W kilka dni później otrzymuje z poczty list, a w nim fotografię gabinetowego formatu, na której scena jego z zakochaną, a mianowicie chwila pocałunku uwiecznioną została. W liście zaś zawiadomiono go, iż podobnych fotografij odbito tuzin, i że może je wszystkie, jeżeli chce, wykupić, zapłaciwszy za każdą po dwadzieścia funtów szterlingów.

— **Milionerzy u milionera.** Donosiliśmy o świetnym balu wydanym w Nowym Jorku przez tamtejszego milionera Vanderbildta. Otóż dziennik *Sun* zadał sobie fatygę obliczyć, jak wielki kapitał przedstawiać mogli sami goście Krezusa... Okazuje się, iż obecnymi na balu byli oprócz samego gospodarza, rozporządzającego 250-ma milionami dolarów, bankier Astor, otaksowany na 200 millionów, Russel Sago przedstawiający kapitał 50 milionów, Pullmann 15, nie mówiąc już o reszcie, oszacowanych na 10, to na pięć milionów... *Summa summarum* na salonach milionera znajdowało się upostaciowanych 800 milionów dolarów! Nie dziw, iż cały regiment wojska strzegł przez noc całą pałacu, a kilkunastu policjantów przebranych kręciło się między tłumem gości.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Piąte plenarne posiedzenie** lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej odbędzie się we wtorek d. 24. kwietnia 1883 o godzinie 6. wieczór.

Wiedeń d. 19. kwiet. Na dzisiejszy targ dowieziono: 1685 szt. nierogacizny, 4590 sztuk cieląt, 1847 sztuk owiec.

Płacono za nierogaciznę Od 30 do 40 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Za cielęta od 36 do 48 zł., wyjątkowo po 54 zł. za 100 kilo mięsa.

Za owce eksportowe po 22 do 34 zł. za parę, i po 48 do 56 zł. za 100 kilo mięsa.

A. Krzysztofowicz & Com.
Praterstrasse 43.
albo Caffe-Stierböck.

Wiedeń dnia 19. kwiet. Na dzisiejszy targ dowieziono: Cieląt 4590 zabitych wieprzów 761, żywych zaś 1685, zabitych owiec 76, żywych owiec 1847, jagniąt 2450.

Cielęta płacono 28, 40 do 58 zł., — wyborne 52 zł. do 54 zł.

Zabite wieprze 44, do 54 zł.

Zabite owce — do — zł., — żywe owce ciężkie dla eksportu od 20 do 30 zł., —wybor. towar od 31·50 do 34 zł. za 100 kilo mięsa.

Jagnięta za parę od — do — zł.

Galicyjska nierogacizna od 32, do 40 zł.

Średnio ciężka węgierska od 44 do 50 zł., za cężkie bagony od 50 do 54 zł. za 100 żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz & K. Schels.
Vieh-Commissions-Geschäft
Wien
III., Pfefferhofgasse Nr. 1.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Oberpolicmajster m. Warszawy, jenerał-major Buturlin, wydał d. 18. b. m. następującą odezwę: „Z powodu wynikłych nieporządków w cesarskim warszawskim uniwersytecie pomiędzy studentami, oznajmia się niniejszem, iż wszelkie zbierania się na ulicach bezwarunkowo wzbraniają się i publiczność tak piesza, jak i w powozach nie powinna tamować cyrkulacji. Za niestosowanie się do tego rozporządzenia winni podlegną szczególnie surowej odpowiedzialności.

* * *

Ks. Aleksander bułgarski składał przedwczoraj hołd swemu zwierzchnikowi na Złotym rogu. Przy tej sposobności otrzymał od niego wielką wstęgę orderu Osmanie, jakkolwiek stosunki obecne zarządzanego przez Battenberga a podległego Turcji kraju nie usprawiedliwiają wcale tego wysokiego odznaczenia. Wsiadając na pokład ottomańskiego parowca „Izzeddin" w Warnie, pozostawił książę Aleksander kraj swój podminowany, rzec można, niezadowoleniem z gospodarki moskiewskich jenerałów, które lada chwila groźniejsze przybrać może kształty. Bułgarom poczyna zwolna spadać łuska z oczu.

Times otrzymał od pewnej osobistości w Rosji, która o tamtejszym ruchu nihilistycznym ma być bardzo dobrze poinformowaną, godne uwagi wiadomości o warunkach w jakich znajduje się obecnie partja nihilistyczna. Korespondent kładzie na to główne nacisk, że od dłuższego czasu ogłosili nihiliści jeden tylko manifest, a mianowicie odezwę do społeczeństwa moskiewskiego z d. 1. (13.) stycznia b. r. Odezwa ta nie zawiera żadnych pogróżek, stara się tylko dowieść, że stronnictwo nie jest wcale rozbitem ani też zniechęconem. Zdaniem korespondenta, nie wykonają nihiliści żadnego zamachu podczas uroczystości koronacyjnych.

* * *

Przeciw szkole oficerów kawalerji w Saumur wytoczone zostało śledztwo z powodu, że oficerowie i znaczna część wychowańców tejże szkoły wzięła udział w rojalistycznej manifestacji, urządzonej w pobliskim zamku u niejakiego Baillona de la Rosse, na której był obecnym także jenerał de Charette.

* * *

Z Petersburga donoszą, że z uroczystością koronacyjną nie będzie połączony żaden akt polityczny doniośleszego znaczenia. Obok udzielenia łask jest w projekcie pewna liczba ułaskawień, przyczem ma mieć także miejsce częściowe zwolnienie od podatków.

Z Rady państwa.

Wiedeń d. 20. kwietnia. P. Herman (z prawicy) wnosi projekt ustawy o uwolnienie na 30 lat od podatku dla domów robotniczych, któreby tylko po dwa mieszkania z rocznym czynszem najwyżej 100 złr. zawierały, jeżeli budujący zobowiąże się, że dom ustąpi po cenie kosztów lokatorom na 30 rocznych rat amortyzacyjnych z oprocentowaniem najwyżej 5 od sta. Izba przyjmuje po krótkiej rozprawie ustawę o uzupełnieniu ordynacji książąt Thurn-Taxis.

Następuje szczegółowa rozprawa nad nowellą szkolną. Przy §. 3. (przedmioty nauki) powiada p. Lustkandl, że ten paragraf obniży poziom wykształcenia ludu, i zbija wywody hr. Belcrediego w Izbie panów przeciw dotychczasowej nauce w szkołach ludowych. — Komisarz rządowy, inspektor Ullrich uzasadnia proponowane zmiany, które austrjackie wykształcenie ludowe postawią na równi z zagranicznem. — Ks. Ozarkiewicz broni §. 3., i wnosi dodatek o uwzględnienie śpiewu kościelnego. Wniosek ten poparto i przyjęto zamknięcie rozprawy.

Jeneralny mowca lewicy Russ polemizuje z Riegerem, Hausnerem i Pflüglem, i oświadcza, że lewica będzie głosowała przeciw §. 3., nie chcąc uczestniczyć w żadnej szkodzie ludowym zniewadze. — Jeneralny mowca prawicy Kwiczała oświadcza: Gdyby nowella szkolna w istocie obniżała wykształcenie ludowe, to bym z pewnością nie stawał w jej obronie. Ograniczenie zbyt rozległego materjału nauki nie jest szkodliwem. Lepszą jest połowa, ale należycie przerobiona połowa tego materjału, niż materjał całkowity, ale nie strawiony. Zgadzam się na wypuszczenie gospodarstwa domowego i na ściślejsze określenie ustępu, dotyczącego realiów.

W końcu zabiera głos sprawozdawca nowelli, Lienbacher, ubolewając, że Lustkandl wciągnął w dyskusję dogmata pewnego wyznania. Poczem §. 3. w imiennem głosowaniu 168 głosami przeciw 158 przyjęto, a dodatek Ozarkiewicza odrzucono (aby nowella nie musiała znowu wracać do Izby panów; p. r.). Następne posiedzenie jutro.

* * *

Wiedeń d. 21. kwietnia. (Pryw.) Od poniedziałku będzie zapewne po dwa posiedzenia dziennie, inaczej byłoby niepodobieństwem odroczyć Radę państwa d. 11. maja.

Wiedeń d. 21. kwietnia. (Pryw.) Klub czeski uważa Tilszera za wykluczonego ze swego grona. Tilszer sądzi inaczej, i na najbliższem posiedzeniu zażąda listownie odnośnej uchwały klubu, dotychczas bowiem nie istnieje żadna dotycząca uchwała klubu.

Petersburg d. 21. kwietnia. (Pryw.) W czasie koronacyjnym będzie Baranów urzędował jako towarzysz jenerał-gubernatora moskiewskiego.

Berlin d. 20. kwietnia. Rajchstag niemiecki zatwierdził niemiecko-serbski traktat handlowy.

Baden-Baden d. 20. kwietnia. Cesarzowa niemiecka przybyła zeszłej nocy, i dziś w południe odwiedziła cesarzowę austrjacką, która ją zaraz rewizytowała.

Paryż d. 20. kwietnia. W komisji konwersyjnej Izby posłów jest siedmiu członków za projektem rządowym, a czterech za konwersją na rentę trzyprocentową. Na przewodniczącego wybrała sobie komisja posła Allain Targe, zwolennika konwersji trzyprocentowej.

Paryż d. 20. kwietnia. Strejk robotników portowych w Marsylji ukończony. — Pogłoska z Kairu donosi, że powstańcy sudańscy zajęli Chartum (stolicę Sudanu, prowincji egipskiej).

Lizbona d. 20. kwietnia. Przesilenie w gabinecie portugalskim zagodzone.

Londyn d. 20. kwietnia. W Quebec (stolicy Kanady, posiadłości angielskiej w północnej Ameryce) zgorzał wczoraj gmach parlamentu. W Delhi (w północnych Indjach) zgorzało 2.000 domów.

Nowy Jork d. 20. kwietnia. Spalenie parlamentu w Quebec jest sprawką feniańską (irlandzką).

Zagrzeb d. 21. kwietnia. Wiadome dotychczas wybory na Pograniczu (do sejmu kroackiego) wypadły w duchu rządowym.

Rzym d. 21. kwietnia. Wczoraj rozdano w Izbie posłów projekt ustawy o reformach w publicznej służbie bezpieczeństwa. Jest w nim między innemi paragraf, stanowiący, że indywidua, które spowodowują wybuchy bomb lub innych materjałów eksplozyjnych na gościńcach, placach lub innych miejscach publicznych, mają być karane więzieniem do sześciu miesięcy.

Petersburg d. 21. kwietnia. Ukazem carskim zostaje od jutra otworzony nowy bank rolniczy z dziewięcioma filjami.

Przyjechali d. 21. kwietnia 1883.

Hotel ŻORŻA: M. Poznański z Paryża, W. Töpfer z Rozdołu, A. Hausner z Brodów, A. Philipsthal z Berlina.

Hotel LANGA: Z. Roguski z Tarnowa, K. Sator z Preszburga, M. Orers z Wiednia, I. Sternfeld z Berna, F. Schönberger z Tryestu, R. Zausner z Podwołoczysk.

Hotel ANGIELSKI: B. Witosławski z Brodów, T. Witosławski z Tyśmienicy, B. Dzinkiewicz i A. Hrimali z Czerniowiec, M. Wottiz z Wiednia, K. Henisz z Dzwiniaczki.

Hotel KRAKOWSKI: H. Błażowski z Połowy, I. Sobotyński z Krakowa, A. Przeździecki z Żurawna, K. Wahl z Stuttgartu, R. Heidler z Gwoździca.

Teatr hr. Skarbka pod dyrekcją Jana Dobrzańskiego.

W sobotę dnia 21. kwietnia 1883 roku.
Po raz czwarty:
FEDORA
Dramat w 4ch aktach z francuskiego Wiktoryna Sardou.

Lwów z listy handlowej, 21. kwietnia 1883.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	308 75	311 75
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	170 —	173 —
Banku hypot. galic. po 200 zł. w. a.	301 —	308 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	250 —	255 —
2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	97 80	98 80
„ „ 4 „ w. a.	89 20	90 50
„ „ 5 „ okresowe	97 80	98 80
„ „ los 4½ l.	86 30	87 50
Banku hyp. galic. 6 prc. w. a.	102 —	103 —
„ „ 5 „ w. a.	96 80	97 80
„ „ 5 „ 10% pr.	100 —	101 —
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 prc. w. a.	101 —	102 50
„ „ 5 prc.	93	95
3. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogól. roln. kred. zakład dla Gal. i Bukow. 6 prc., los w 15 lat.	—	—
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. w. a.	98 80	100 15
Oblig. kom. galic. kas. szcz. 6 pr. w. a.	95 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	101 —	103 —
5. Losy.		
Miasta Krakowa	18 —	20 —
„ Stanisławowa	22 —	24 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 56	5 66
Dukat cesarski	5 57	5 67
Napoleondor	9 45	9 55
Półimperyał rosyjski	9 75	9 85
Rubel rosyjski srebrny	1 55	1 65
„ papierowy	1 17	1 19
100 marek niemieckich	58 25	59 —
Srebro	—	—
Kupony w srebrze	—	—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 21. kwietnia 1883
godzina 1 minut 40 po południu:

Alpiny	76.50	Węg. akcje kr.	310.25
Anglo.-austr.	115.80	Unionsbank	118.—
Kolej Kr. Lud.	310.—	Nordbahn	285.—
Kolej Połud.	149.50	Kolej Alföld.	170.50
Kolej państw.	335.20	Kolej lw.-czern.	171.—
Węg. Nordostb.	158.50	Wied. Comunal	123.25
Węg. obl. p. zł.	98.50	Elbetal	228.—
Kolej siedmiogr.	110.50	Losy tureckie	26.50
Renta. węg. 4%	90.05	Bankverein	109.60
Ros rubel. pap.	1.18.50	Losy węgier.	114.75
Galic. indemn.	99.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń, dnia 21. kwietnia
godzina 10 minut 35 przed południem

Akcje kredyt.	314.50	Anglo-austrj.	116.25
Kolej Kar. Lud.	—.—	Kolej Połudn.	149.60
Unionsbank	118.—	Napoleondor	9.50½
Rossyj. bankn.	1.18½	Usposobienie:	silne

Berlin, dnia 20. kwietnia
godzina 5 minut 30 po południu

Rosyjs. bank.	201.75	Akcje kredyt.	536.50
Lombardy	258.50	Galicyjskie	132.75
Kolej rumuńs.	—.—	Austr. bankn.	170.75

POCIĄGI KOLEJOWE.
podług zegaru lwowskiego
Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz. 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. 0 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano i o godz. 3 min. 52 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz 10. min. 20 wieczór pociąg pospieszny, o godz 3 min. 13 rano i o godz. 5 min. 39 po południu pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godz. 10 min. 32 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 50 rano i o godzinie 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — Z drukarni „Gazety Narodowej."